Nr. 93. Lwów — Niedziela dnia 23 Kwietnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu
Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]
Numer kosztuje 4 ct.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
CENA OGŁOSZEŃ [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: N. 3 po W. Wojc. św. Jerzego | N. 2 po Wosk. Wasylija Prep.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. 7 Zachód 6 52
Długość dnia g. 13 m. 45 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 kwietnia.

Od poniedziałku do czwartku trwały awantury uliczne w stolicy rumuńskiej, a powód ich tak znikomo mały, że dopiero po przywróceniu spokoju dzienniki tamtejsze poczęły mozolnie wyszukiwać racye wzburzenia, aby przecież jakoś salwować polityczny rozum swego obywatelstwa. My jednak wiemy z awantur czerniowieckich, że Rumuni są zwolennikami burdy dla samej burdy. Podajmy wszakże te racye, bo warto wiedzieć, co nurtuje w głębinach rumuńskiego życia.

U steru stoi gabinet konserwatywno-junimistyczny, który najwłaściwiej byłoby nazwać gabinetem, broniącym kraju od kosmopolityzmu liberalnego. Junimiści — to stronnictwo odrodzenia i szerokiego postępu, ale na gruncie ściśle narodowym, z którego pragną usunąć wszelkie żywioły obce, zlatujące się do bogatego kraju zewsząd, jak kruki na żer. Dunaj jest arteryą bardzo handlową, bo obiega brzegi takiego kraju, który dużo ma surowców, a żadnego przemysłu. Więc nad nim leżą miasta źle zabudowane, lecz ogromnie ruchliwe, pełne spekulantów wszelkiego rodzaju, bankierów, właścicieli okrętów, graczy na zboże, wełnę, budulec, — żydów, greków, ormian [illegible] i t. d. Jak tam prędko z niczego powstają ogromne majątki, wiemy z kilku procesów spadkowych, o których w ostatnich czasach dużo było hałasu. Ci aferzyści osiadają w Bułgaryi i Serbii, lecz w Rumunii, bo w kraju [illegible] mają najwięcej bezpieczeństwa osobistego, a rozłażą się oni po całem królestwie, wszędzie szukając żeru. Otóż junimiści nie chcą dawać tym ruchomym żywiołom praw obywatelskich, bo wiedzą dobrze, że owe prawa będą wyzyskiwane nie dla dobra kraju, ale na rzecz chwilowych interesów spekulacyjnych, przez co Rumunia stałaby się domem zajezdnym, rządzonym nie przez gospodarzy, lecz przez aferzystów, który nabiwszy kieszenie przenoszą się w swoją atmosferę bulwarów paryskich. Krótko mówiąc, europejska i azyatycka międzynarodowa spekulacya chce zrobić Rumunię za rodzaj kolonii do explotacyi, a junimiści chcą swój handel unarodowić. Stąd wynikają [illegible] prawa obywatelskie. Kosztem państwa założono kilkanaście szkół przemysłowych, przyczem postanowiono, że do nich mogą być przyjmowani tylko rodowici Rumuni, [illegible] wszystkie prawa obywatelskie. Nie jest to żadna nowość, bo i w innych państwach są takie wyjątkowe ustawy. Ale napływowa ludność, wciąż się dobijająca praw obywatelskich, zwalczała taką reformę bardzo gwałtownie, sypiąc piękne frazesa o [illegible] tolerancyi, równouprawnieniu i t. d. Liberałowie, będący w mniejszości, poszli na [illegible] przybyszów i żądali dla nich praw równych, podając za przykład Amerykę Północną. Nic to jednak nie pomogło: junimiści i konserwatyści przeprowadzili swoją ustawę, tak że od tej chwili byli narażeni na ciągłe ataki liberałów, którzy niezrównanie umieją mącić ludowi. Rozpoczęła się nieznużona agitacya, podsycana pustymi, ale za to brzmiącymi pięknie frazesami. Nareszcie rząd, przeprowadzając program swoich reform w duchu narodowym, podał w parlamencie projekt zaprowadzenia patentów handlowych i zarobkowych. Szło tu o to, aby czyniąc ulgi patentowe Rumunom, a nie czyniąc ich przybyszom, ułatwić współzawodnictwo pierwszych z drugimi. [illegible] Rumuni powinni przeciw niemu występować. Stało się jednak inaczej. Ledwo projekt o patentach wniesiono do parlamentu, liberałowie podburzyli kupców, przekupniów i różnych wyrobników, wmawiając w nich, że przez gabinet skazani są na zagładę. Kupcy zaraz się zebrali, wybrali deputacyę, ta otrzymała od ministrów wyjaśnienia i na tem się skończyło. Wówczas liberałowie zagrali na „uczuciach tłumu. Przekupki z hall targowych, czeladź rzeźnicza, dorożkarze, tłum zajęty transportowaniem towarów, zwany w Rumunii „Karuzaschi" — słowem wszystko, co rządowego projektu nie czytało, a od trybunów liberalnych słyszało o nim niestworzone rzeczy, ruszyło na „Metropolię" t. j. na wzgórze parlamentu, i wyjącą rzeszą otoczyło ten budynek. Zaczęto napastować zjeżdżających się deputowanych, na rękach niesiono niejakiego Plevę, trybuna liberalnego, więc prezydent parlamentu jenerał Manu telefonem wezwał wojsko, które brało za kołnierze manifestantów i spychało ich dwiema aleami do miasta. To samo się powtórzyło we wtorek, a we środę tłum przyszedł już z kamieniami i ręczną bronią. Zdruzgotano powóz prezesa gabinetu p. Catargiu, rzucono się na karetę ministra dóbr koronnych Carpa i skaleczono jego, wreszcie postanowiono bombardować parlament. Było 15.000 demonstrantów, a trudno było z nimi poradzić, bo król zabronił wojsku użyć broni. Trybun Moruzzi dał hasło do ataku, więc tłum wdarł się na dziedziniec parlamentu. Posiedzenie przerwano. Posłowie bocznemi drzwiami, przez mieszkania woźnych, umknęli, jeden tylko stary Catargiu, prezes gabinetu, wyszedł głównemi drzwiami. Otoczyło go kilku jego przyjaciół i tak poszli oni w sam ścisk demonstrantów, zachęcając ich do spokoju i rozsądku. Odpowiedziano im śmiechem, wyciem, przekleństwami, potem dziki ryk powstał — i tłum się rzucił na tę odważną garstkę, tak zuchwałą, że weszła do klatki lwa. W porę nadążyła konna żandarmerya z odsieczą, ale podarto ubranie na Catargiu, podeptano jego kapelusz. Znaleziono jakąś karetę. Minister Marghiloman chciał wsadzić do niej prezesa gabinetu, ale ten starzec uparł się iść piechotą, choć droga jego prowadziła między tłum wzburzony. Tam tłum, odparty przez policyę i żandarmów, zabarykadował się i czekał ataku, a przechodzącego Catargiu powitał gradem szutru. Szczęśliwie, to było z [illegible], wyszedł starzec z kręgu napastników. Zaraz potem w zamku królewskim odbyła się narada i na niej postanowiono wyprowadzić wojsko z koszar. Zajęło ono ulice, gmachy publiczne, otoczyło domy ministrów, więc [illegible] spokojnie. Wojsko tego tylko czekali, zwołali się na cmentarz, tam nad grobem liberalnego ministra z przed lat 25-ciu, Rosetti'ego, wygłaszali podżegające mowy i wreszcie krzyknęli: „Na zamek królewski!" Więc ruszyli niezliczonym tłumem wyrobników, furmanów, drobnych handlarzy, agitatorów z zawodu, na czele zaś szły korpulentne przekupki z hall miejskich, bardzo zapalczywe, rubaszne i wymachujące żylastemi rękami. [illegible] na głównej ulicy Strada Bibescu spotkała się z wojskiem. Tu więc nastąpiło starcie. Żołnierze mieli nasadzone bagnety i nabite rury, ale pracowali kolbami, z tłumu zaś odpowiadano nożami i strzałami z rewolwerów. Dlatego wojsko nieco ucierpiało, [illegible], gdy tłum został rozpędzony na cztery wiatry i w [illegible]. Komenderujący jenerał Arion za miękkość względem tłumu, był przecież tak zbity, że leży w łóżku. Po tej przeprawie wrócił spokój i zapewne już nie będzie zakłócony, bo z okolicznych fortów ściągnięto pułki i rozłożono je na placach, w dziedzińcach gmachów rządowych i w hallach.

Między aresztowanymi znaleziono kilku deputowanych liberalnych, których trzeba było zaraz wypuścić, bo jako posłowie nietykalni, oprócz tego [illegible], znaleziono całą redakcyę liberalnego dziennika *Lupta* i wielu znanych policyi agitatorów, którym w sprawozdaniu dano nazwę „obcych". Może to ci, których dawniej używał Chitrowo? — Oto jest historya i sens ostatnich w Bukareszcie awantur.

Wczoraj odbyło się w Rzymie wspomnienie zawartego przed 25-ciu laty ślubu włoskiej pary królewskiej; mówimy: wspomnienie, bo żadnej kościelnej uroczystości, zwykłej w takich razach, nie było. Oprócz cesarza niemieckiego z jego małżonką, arcyksięcia Reinera i angielskiego księcia Yorku, przybył tylko jeszcze rosyjski wielki książe Włodzimierz z żoną, co sprawiło pewną niespodziankę światu politycznemu. Na zjazd członków tych monarszych domów, których państwa należą do ligi pokojowej, przybył przedstawiciel wojującego mocarstwa, któremu nic się nie podoba w dzisiejszej Europie. Zrozumiano to, jako objaw konieczności państwowej, zmuszającej carat do min pokojowych.

Jutro o 3-ej popołudniu cesarz niemiecki, po śniadaniu u posła pruskiego przy Watykanie, pojedzie z cesarzową i całą świtą własnemi galowemi powozami z wizytą do Papieża. Powitanie nastąpi w kaplicy Sykstyńskiej, poczem cesarzowa ze świtą będzie zwiedzała zbiory i muzea watykańskie, a cesarz zostanie sam na sam z Papieżem.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 17 kwietnia.

W ostatni wtorek t. j. 11 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki znakomitej artystki Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej. Pogrzeb wyruszył z górnego kościoła św. Aleksandra, gdzie wśród mnóstwa świec, egzotycznych roślin i wieńców, ofiarowanych przez wielbicieli jej talentu, znajomych, krewnych i przez rozmaitych artystów, złożone były jej zwłoki. U stóp trumny ustawiono czarne poduszki, na których złożono ośm medali, dyplomy i odznaczenia honorowe, jakie zmarła na rozmaitych wystawach europejskich otrzymała. Trumnę z kościoła wynieśli artyści-malarze i złożyli ją na sześciokonnym karawanie. Od rogatek powązkowskich aż do samego cmentarza poprzedzała orszak pogrzebowy orkiestra, która grała marsze żałobne. Nad grobem przemówił prof. Gerson, ongi nauczyciel zmarłej, i w krótkich słowach wyraził żal, jaki przejmuje dziś całe społeczeństwo polskie z powodu, że jedna z najjaśniejszych gwiazd jego sztuki zagasła i to w chwili, kiedy najpiękniej świecić poczęła, kiedy jej sława i uznanie się utrwaliły.

Pod wrażeniem świeżej straty podnoszą tu rozmaite pomysły uczczenia zmarłej, między innemi utworzenia zbiorowej wystawy jej prac; oby tylko nie skończyło się na pomyśle.

Wychodząca w Warszawie *Gazeta sądowa* ogłasza konkurs na pracę prawniczą w języku polskim, nigdzie nie drukowaną, obejmującą około piętnaście arkuszy druku. Fundusze pochodzą z dobrowolnej składki w kwocie 500 rubli, jakie jeszcze w r. 1877 zebrali między sobą uczniowie prawa, kończący podówczas studya na uniwersytecie warszawskim i przekazali *Gazecie sądowej*. Termin nadsyłania prac jest do końca marca 1895 roku, a nagrody są dwie: pierwsza wynosi 500 rubli, druga 150. Ogłaszając konkurs, kładzie wspomniane pismo szczególny nacisk na nadanie szerszego tła pracy, z czego wnosić należy, że chodzi przedewszystkiem o prace prawnicze w zakroju filozoficznym, czyli, że konkurs taki może przynieść wielką korzyść społeczeństwu, dla podobnych bowiem prac najtrudniej o nakładcę, a czasu jest dosyć, bo dwa lata, do napisania choćby bardzo gruntownej rozprawy.

W teatrze mieliśmy w tych dniach nową owacyę dla panny Hellerówny. Dawano „Mignon". Publiczność, którą artystka zjednać sobie zdołała od pierwszego występu zarówno śpiewem znakomitym, grą umiejętną, wyborną techniką, jak i werwą młodzieńczego artyzmu, zgromadziła się bardzo licznie. Artystce ofiarowano podczas przedstawienia kosze kwiatów z szarfami, na których widniały rozmaite napisy, a nadto podano jej na amarantowej poduszce aksamitnej srebrny wieniec. Po każdym akcie wywoływano pannę Heller kilkakrotnie, a po ostatnim aż 15 razy! Dostateczną to chyba miarą entuzyazmu z jaką publiczność nasza śpieszy zawsze na występy panny Hellerówny.

Miłośnicy muzyki mieli w tych dniach także drugą ucztę artystyczną, przyjechał bowiem do nas z koncertem znakomity pianista, jeden z nielicznych tylko artystów, którym przypadła zaszczytna misya przewodzenia w świecie talentu. Obok Paderewskiego, Śliwiński jest najdzielniejszym reprezentantem muzyków polskich i roznosi po świecie wraz z nim sławę polskiego imienia. Przyjęcie u publiczności znalazł p. Śliwiński bardzo gorące, niemal entuzyastyczne, a najżywsze oklaski wywołało wykonanie koncertu Chopina (E minor), „Impromptu" (C minor) Schuberta, „Variations serieuses" Mendelssohna i cyklu fantastycznych kompozycyi Schumana, noszącego ogólną nazwę „Fantasiestücke."

W szeregu odczytów, jakie się ciągną w sali ratuszowej, jednym z najciekawszych był odczyt prof. J. J. Boguckiego p. t. „Aluminium czyli glin i jego zastosowanie". Prelegent wykazywał jakie znaczenie ma używanie glinu do rozmaitych wyrobów. Metal ten ma wszelkie niemal warunki, aby wyprzeć inne kruszce z wielu dziedzin przemysłu. Jest tak lekki jak szkło. Sprężysty, wytrzymały, nie rdzewieje, a nawet nie czernieje, jak to się dzieje ze srebrem. Już teraz oprócz wyrobu rozmaitych cacek galanteryjnych, używają go do budowy statków a nieocenionym jest wprost jako materyał do narzędzi naukowych. Aeronautyka pokłada w aluminium wielkie nadzieje, a nawet w Paryżu zbudowano balon z tkaniny aluminiowej. Chociaż w niskiej temperaturze glin wcale nie łączy się z tlenem, w wysokiej za to pali się bardzo jasnem światłem, przypominającem łukowe światło elektryczne lub światło magnesowe i bardzo się nadaje n. p. do zdejmowania fotografii przy sztucznem oświetleniu. Podczas odczytu zdjęto przy takiem oświetleniu bardzo piękną fotografię z biustu Wenery. Wszystko więc wykazuje — kończy prelegent — że aluminium zajmie w cywilizacyi bardzo ważne stanowisko, chociaż może przesadne są nadzieje entuzyastycznych wielbicieli nowego metalu, którzy twierdzą, że wiek XXty zwać się będzie wiekiem aluminiowym. Odczyt ten, chociaż ściśle naukowy, obudził wśród publiczności naszej bardzo wielkie zainteresowanie.

Łódź doprawdy zasługiwać poczyna na nazwę miasta katastrof. Nie przebrzmiały jeszcze echa katastrofy, jaką sprowadziło zawalenie się kamienicy Bławata, a już mamy do zanotowania straszliwy wybuch kotła fabrycznego. Wydarzył się on dnia 10 kwietnia około godziny 3ciej po południu w fabryce Zygfryda Mannaberga przy ulicy św. Karola. Straszliwy huk wstrząsnął miastem, a szyby w oknach kilkudziesięciu domów naokół wypadły. Koło fabryki Mannaberga zgromadziły się zaraz olbrzymie tłumy, tak że ochotnicza straż ogniowa, która przybyła na ratunek, z trudem do gruzów docisnąć się mogła.

Fabryka Mannaberga miała po półrocznej przerwie być znowu puszczoną w ruch i właśnie miano odbyć próby z nowemi transmisyami, kiedy nastąpił wybuch. W kotłowni znajdowały się dwa olbrzymie kotły, mające przeciętnie po 80 metrów powierzchni ogrzewalnej. Jeden z nich wyleciał w powietrze a w skutek tego i drugi ucierpiał bardzo, gęsto jest podziurawiony a nawet klapę ma oderwaną. Z kotłowni naturalnie niewiele pozostało, w jej miejscu utworzyła się głęboka wyrwa, napełniona wodą, a otoczona dokoła resztkami cegieł, zmieszanemi z kawałami dachu, blachami, częściami maszyn i narzędzi. W głębi rozwalonego budynku pod wiszącemi strzępkami dachu widać jeszcze jedno koło rozpędzone, tkwiące w panewce, a po nad niem pozostało parę kół transmisyjnych, resztę rozniósł wybuch na cztery wiatry. Z gruzów koło motoru fabrycznego dobyto zwłoki 34-letniego robotnika Eckerta, który pozostawił żonę z dzieckiem. Odłam kotła urwał Ebertowi głowę i zmiażdżył tułów zupełnie. Ciało jego zawinięto w prześcieradło i złożono w przyległej do kotłowni sali fabrycznej, która dziwnym trafem ocalała. Palacz tej fabryki, Robert Bartenstein, zwany popularnie „smokiem" otrzymał dwie ciężkie rany w głowę, a jedna z robotnic ma rękę złamaną, wielu innych robotników musiano również odwieźć do szpitala. Wśród tych tragicznych epizodów stanowi motyw prawie komiczny cudowne ocalenie 18-letniego pomocnika ślusarskiego Leopolda Langego. Był on właśnie zajęty koło kotła i wraz z nim wyleciał w powietrze, a tymczasem tam w dole utworzyła się jama napełniona wodą i błotem. Lange wracając z napowietrznej wędrówki wpadł w nią i ocalał w ten sposób.

Okoliczne domy ucierpiały bardzo wskutek wybuchu, a najwięcej piątrowa kamienica po drugiej stronie ulicy stojąca. Okna w niej wraz z ramami i futrynami powyrywane. Sień i narożny szynk zasypano gruzami i szkłem a gdzie niegdzie pozapadały się kawałki sufitów. Na pierwszem piętrze tej kamienicy mieszkała rodzina majstra fabrycznego Jägera i w chwili katastrofy znajdowały się na ganku dwie jego córeczki i żona, jedna z dziewczynek otrzymała dwie rany w głowę od spadających cegieł. Beczki i flasze z trunkami w szynku Jägera na dole tej kamienicy pospadały z półek, porozbijały się tworząc jeziorka, wśród których jeszcze w dwie godziny po wybuchu uwijali się, bez celu, bez pamięci, odchodzący od zmysłów ze strachu właściciele szynku i ich rodzina.

Palenisko kotła wraz z węglami i wrzącą jeszcze wodą spadło na niedaleki od fabryki Mannaberga domek z facyatką, zawaliło dach, sufit facyatki i wpadło do mieszkania robotnika fabrycznego Borowskiego. W owej chwili znajdowała się tam właśnie jego matka, żona z dzieckiem i lokatorka robotnica Nawrocka. Młoda Borowska nie przypomina sobie jak i co się stało. Pamięta tylko, że usłyszała straszny huk i szum, potem straciła przytomność, a kiedy ocknęła się, znalazła się na dachu pobliskiego domu wraz z dzieckiem. Stara Borowska również niemal cudem ocalała, za to padła ofiarą katastrofy 21-letnia Nawrocka. Palenisko przygniotło ją całym ciężarem, znaleziono ją leżącą twarzą do podłogi wśród śmiertelnych drgawek. Odwieziono ją do szpitala, gdzie w parę minut umarła.

Ósma część kotła powędrowała na pobliską ulicę Wólczańską, po drodze zerwała kawał dachu na jednej z kamienic i runęła na przeciwległy chodnik, nie robiąc już żadnej więcej szkody. Opodal kawał rury żelaznej przebił dach i wpadł na strych domu parterowego. W podobny sposób gdzieindziej dostało się koło rozpędzone do komórki. Ogromny kawał kotła wpadł na podwórze odległej ślusarni wrywszy się w ziemię, tuż obok wejścia, przewrócił tylko warsztat drewniany, w skutek czego dwóch robotników potłukło się lekko, ale gdyby ten sam odłam spadł był tylko o dwa łokcie dalej na sam warstat, byłby przygniótł wraz z nim wszystkich 10 osób, jakie wtedy zajęte były przy pracy. Trudnoby było wyliczyć domy, które mają podziurawione dachy, powyrywane okna lub zawalone kominy. Jaka była siła wybuchu, niechaj świadczy to, że kawał kotła, ważący do pięciu cetnarów, znalazł się na podwórzu domu, odległego o 500 kroków od fabryki. Inny znów odłam blachy znaleziono później aż w lasku po za miastem.

Tłumy otaczające gruzy, wyraziły głośno swą litość dla ofiar katastrofy, ale najwięcej litości budziła jakaś baba, która zanosiła się od płaczu wołając w niebogłosy, że jej męża zasypały gruzy, co ona biedna wdowa pocznie teraz z sześciorgiem dzieci. Wzruszeni widzowie poczęli obdarzać „nieszczęśliwą wdowę", ale w miarę powiększającej się ilości

---

22)

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Już to przyznać muszę australskim emigrantom, że braku energii i wytrwałości tam nie ma.

Przykład mieliśmy na Ritschlach; nowy dowód składali w zuchwałej myśli wystawy.

Komiczne zrazu założenie zaczęło przybierać cechę rzeczywistości.

Zjeżdżano się, naradzano, zaproszono do pomocy przyjaciela mego reprezentanta bogatej kompanii, zasobnej we wszystko.

Obrano na pastwiskach miejsce stosowne, ogrodzono je, popostawiano szałasy na pawilony, przygotowania postępowały raźnie.

Nie miała to być wystawa jedynie rolnej produkcyi, lokalnej, ani przemysłu farmerów, gdyż jedno i drugie w pieluchach jeszcze. Chodziło przedewszystkiem o pouczenie się wzajemne, o pokazanie praktycznych narzędzi rolniczych, skądkolwiekby one pochodziły, o zrobienie przeglądu żywego inwentarza i wogóle tego, co kto miał dobrego i praktycznego.

Program ułożono bogaty, łącząc do wystawy i wyścigi konne i próby chodu w zaprzęgach etc. etc.

Szałasy były gotowe, gratów naściągano masami, wystawa została otwartą.

Opisywać szczegółowo dział y wszystkie, byłoby zbytecznem; nie opisywałem przecież etatu gospodarczego na folwarkach mego przyjaciela.

Zjazd był ogromny, wszyscy odświętnie przebrani, nadciągali z najdalszych zakątków. Cylindry połyskiwały w słońcu, jak na naszych wałach hetmańskich przed kantorami; tak, że zdumiony byłem tą elegancyą, zacofanych na pozór farmerów. A jak to zabawnie wyglądało, w otoczeniu czarnych ścian lasów, — w początku tworzenia się życia w tych dzikich krainach.

Przy wozach, pługach, stali objaśniający właściciele, interpelowani o swoje narzędzia: skąd pochodzą, wiele kosztują, jak swoją funkcyę pełnią? Zadziwiła mię wielka ilość ślicznego bydła i trzody chlewnej.

Przyjaciel mój aż ochrypł z tych pouczań, ale za to dostał jedenaście pierwszych nagród.

Prymitywne jeszcze poglądy aranżerów wystawy, o niższym stopniu inteligencyi, zaprowadził, ich i na komiczne manowce i tak: urządzono dział sztuk pięknych, które koniecznie musiały być reprezentowane; były przecież także na wystawie światowej w Melbourn; program zaś tamtej, znaleziony gdzieś w szpargałach jednego farmera, służył za wzór i naszej wystawy.

W tym dziale więc pierwszą nagrodę honorową, otrzymał przyjaciel mój za reprodukcye litograficzne (sic!) papug australskich, malowanych przezeń jeszcze w Sydney dla jakiegoś wydawnictwa, i które przemocą prawie zabrali farmerzy na wystawę.

O mało nie poszły i moje szkice akwarelowe, gdy raz przybyły do nas na naradę jeden z członków komitetu, spostrzegł, że i ja maluję; lecz obawiałem się dać je z rąk, ceniąc więcej miłą pamiątkę, niżli tryumf artystyczny dystryktu Richmond-River.

Punkta programu zaczęły się wypełniać, rozpoczęto wyścig — i tutaj nemezis dziejowa zemściła się na nas...

Śmieliśmy się w duchu z wystawy i farmerów, zaśmiali się oni i z nas głośno.

Zaczęto biegać z przeszkodami i bez nich; osobno panie, osobno panowie. Występowały w szranki dwukołowe wózki, zaprzężone jednym koniem, którymi farmerzy rozwożą mleko do swoich „butter-factory" Więc jak Rzymianie starożytni na arenach, pędziła kłusem w około, w cylindrach stojąca na wozach młodzież: dzierżąc lejce i bat z całą powagą, i przejęta rolą: kto pierwszy... z mlekiem nadąży.

Z kolei przychodził wyścig koni wierzchowych kłusem.

Australczycy, zmuszeni przebywać nieraz ogromne przestrzenie, ponauczali swe konie do doskonałego chodu „kontra" t. j. krótkiego galopa, który jeźdźca daleko mniej męczy.

Przyjaciel mój, były kawalerzysta armii austryackiej nie poddał się miejscowym zwyczajom — i zawsze tylko kłusem jeździł, włożywszy doskonale swoje dwa wierzchowce do tego chodu.

Namówiliśmy więc towarzysza naszego, sportsmana z jego czasów poznańskich, aby także jeździł — na pewne zdobycie dwóch funtów nagrody, które nie były dlań w Australii do pogardzenia. Projekt przyjął i wybrał do turnieju kłusowego klacz „Topsi".

Nadmienić tu jeszcze muszę dla złagodzenia fiasca, że myśmy nie byli uznani przez ogół dla różnych powodów, za Australczyków „prawdziwych".

Nie trzeba sądzić, aby tem mianem darzono tylko tam urodzonego obywatela kraju, nie — można być Turkiem, Chińczykiem, kim kto chce zresztą, ale — aby zostać „Australczykiem" choćby odrazu, trzeba najpierw: samemu krowy doić, chodzić za pługiem i drwa rąbać; o rękawiczkach zapomnieć należy, koszula być musi flanelowa, nie z przodu, lecz na plecach zapinana — i ten strój wystarczyć musi do paradnego nawet obiadu; ostrogę trza nosić jedną, nigdy dwóch; w sobotę od południa należy się ubierać czarno lub w ciemny granat, w cylinder, albo mały elegancki filcowy kapelusik; konie takiego obywatela, bezwarunkowo muszą mieć długie, do samej ziemi ogony; on sam, pić musi z każdym „drink'i" co chwila — w niedzielę zaś powinien być koniecznie całkiem upity — i wyrzucony przez boksera z „saloonu"; kto tych przepisów nie wypełni, zostaje zawsze „stranger'em", to znaczy cudzoziemcem.

Myśmy chybiali od początku we wszystkiem.

Ja jeden nosiłem wprawdzie „Jaegera", ale i to nie z tyłu zapinanego — i zawsze pokrywałem go bluzą.

Ubrania nasze były jasne, drelichowe, lekkie dla upałów szalonych — kapelusze mieliśmy na niedzielę te same panama co i na dzień powszedni — konie poucinane miały ogony krótko, z wyjątkiem mojego wierzchowca.

W tych samych strojach naszych wystąpiliśmy i na wystawie. Znali nas wszyscy, może po za plecemi szydzili, no — ale to nam nie szkodziło.

Inna rzecz wystąpienie publiczne, na arenie — do współzawodnictwa z wypełniającymi te wszystkie przepisy.

Zostaliśmy z przyjacielem za baryerą, a Poznańczyk wjechał na środek pola walki, pola tryumfu lub pogromu...

Gdy biały, długi jego welon w powietrzu powiał, a z krótko-obciętym ogonem kłusa kprzebiegł raz pierwszy rondo, powstał szmer niezadowolnienia.

Byłoby wszystko niczem, gdyby te grzechy nasze, wysunęły się od razu na czoło innych koni — ale gdzie tam!

Konie nasze chodziły wprawdzie kłusem znakomicie; ale czy to do prostych dróg leśnych nawykła „Topsy" obałamuciła się kołową linią turfuwego ronda, czy też temperament jej nerwowy podrażniony został tłumem niespokojnych widzów, dość, że tym razem plątała się w biegu, wpadała w galop i coraz zostawała w tyle.

A obiegnąć trzeba było arenę coś sześć razy... Szmer, tym razem zadowolnienia rość zaczął; świsty, sykania, śmiechy, zwiększały się — zaczęto rzucać kapeluszami w górę: na po hybel „stranger'om" — krzyki przemieniły się w burzę wesołości.

Wyścig skończony, przegrany, a fiasco zostało....

Nie pamiętam, abym kiedy był tak ubawiony humorystyką — jak wtedy.

Towarzysz nasz jak na łopacie będąc w środku ronda, cierpiał także, ale zajęty był przynajmniej koniem, którego musiał wyprowadzić do szopy — a tem samem ujść szyderstw tłumu.

(Dokończenie nastąpi).

rubelków, „wdowa“ zamiast uspakajać się, coraz głośniej wrzeszczała. Czempredzej zajęto się wyszukaniem zwłok jej męża. lecz.. pod gruzami nie znaleziono nikogo, a gdy policzono „zdrowych i pokaleczonych“, przekonano się, że nikt się tam nawet znajdować nie mógł, rzucono się za babą, tymczasem po niej już i ślad zastygł.

Wiele naruszonych przez wybuch domów opieczętowano, kazawszy mieszkańcom wynieść się z nich. Naturalnie właściciel fabryki, Mannaberg, będzie musiał ponieść koszta tej przeprowadzki i naprawy uszkodzonych domów. Najlepszy to środek do nauczenia takich panów ostrożności.

SPRAWY KRAJOWE.

Każdy, komu wpadnie w rękę sprawozdanie z czynności Departamentu III. Wydziału krajowego za rok 1892, z pewnością zatrzyma się dłużej nad tym rozdziałem, który traktuje o funduszach stypendyjnych, naukowych, dobroczynnych i pomnikowych. Pokazuje się z niego bowiem, że ofiarność na cele szlachetne jest w naszym kraju nadzwyczaj wielką i z każdym niemal rokiem nowe fundacye przybywają. Majątek wszystkich fundacyi dobroczynnych, będących pod zarządem Wydziału krajowego, wynosi pokaźną cyfrę 6,141,180 zł. 85 ct. a [illegible] funduszów stypendyjnych kwota 3,084.892 zł. 01 ct. Z początkiem roku szkolnego 1892/93 wprowadzono w życie ośm nowych fundacyi, a mianowicie 1) Fundacyę Tomasza Bodziocha, w której systemizowano sześć stypendyów po 100 zł. rocznie dla uczniów krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie. 2) Fundacyę imienia Jezienickich, w której systemizowano jedno stypendyum o rocznych 300 zł. albo też dwa po 150 zł. Pierwszeństwo w otrzymaniu tego stypendyum mają krewni ś. p. ks. Marka Jezienickiego b. rz. kat. proboszcza w Chorostkowie. 3) Fundacyę ś. p. Karola Skibińskiego, w której systemizowano dwa stypendya po 100 zł. przeznaczone dla uczniów, uczęszczających do jakichkolwiek szkół publicznych w kraju a wyznających religię katolicką. 4) Fundacyę ś. p. Stanisława Strzałkowskiego, w której systemizowano na razie trzy stypendya po 250 zł. dla młodzieży narodowości polskiej, obrządku rzymsko-katolickiego. Pierwszeństwo w otrzymaniu tego stypendyum mają w pierwszej linii krewni fundatora lub jego żony, [illegible] uczęszczające do jakichkolwiek choćby najniższych szkół, w drugim rzędzie zaś młodzieńcy urodzeni w Tarnopolu, Zbarażu, Jacowcach lub Korszylówce uczęszczający [illegible] z uniwersytetów krajowych. 5) Fundacyę Jana i Tekli Szleszingerów, w której systemizowano jedno stypendyum o 40 zł. rocznie, dla ubogich uczniów wyznania chrześcijańskiego, urodzonych z rodziców stale w Kałuszu osiadłych. 6) Fundacyę ś. p. Klementyny Teodorowiczowej, w której systemizowano jedno stypendyum o rocznych 60 zł. dla dziewcząt. 7) Fundacyę Wincentego Trojanowskiego, w której systemizowano jedno stypendyum 130 zł. rocznie. W braku krewnych fundatora mają prawo do tego stypendyum synowie górników przy kopalniach soli w Bochni. 8) Fundacyę dra Franciszka Urbańskiego, w której systemizowano trzy stypendya po 600 zł. rocznie, przeznaczone dla artystów pochodzenia polskiego, kształcących się w szkole sztuk pięknych w Krakowie. Oprócz tych już utworzonych fundacyi jest jeszcze wiele takich, które w tym roku, lub za lat kilka wejdą w życie. I tak n. p. fundacya Grzegorza Aywasa przynosi obecnie 548 zł. 32 ct. rocznego dochodu, wejdzie zaś w życie wtedy, gdy dochody te wzrosną na wypłatę dwuch stypendyów po 300 zł. rocznie. W dniu 24 października wejdzie w życie fundacya ś. p. Waleryana Czajkowskiego, gdyż fundator życzył sobie, aby ona dopiero w pięć lat po jego śmierci weszła w życie. Fundacya ś. p. Franciszka Kochmana dla dziewcząt służących wejdzie w życie wtedy, gdy z dochodów jej będzie można wypłacać corocznie trzy posagi po 500 zł., 400 zł. i 300 zł., aż do tej pory zaś muszą być kapitalizowane dochody, wynoszące obecnie 600 zł. rocznie. Podobnych fundacyi, których dochody muszą być jeszcze przez pewien szereg lat kapitalizowane, jest bardzo wiele. Z początkiem roku szkolnego 1893/94 aktywowaną będzie fundacya Karola i Reginy Lipińskich, co do której miał Wydział krajowy niemałe trudności do zwalczenia. Dzieje jej są następujące: S. p. dr. Gustaw Lipiński, syn znakomitego skrzypka Karola Lipińskiego, zapisał w r. 1872 — 3/4 części swych dóbr Urlowa na fundacyę stypendyjną dla uczniów konserwatoryów muzycznych we Lwowie, Wiedniu i Neapolu z tem zastrzeżeniem, że stypendyści mają przy produkcyach egzaminowych grywać kompozycye ojca fundatora ś. p. Karola Lipińskiego. Zrealizowanie tej fundacyi przeciągało się długo, gdyż spadkobiercy nie chcieli dobrowolnie oddać Urlowa w posiadanie fundacyi i trzeba było prowadzić z nimi proces. Obecnie proces jest ukończony, a fundacya zaintabulowaną za właścicielkę 3/4 części dóbr Urlowa, — to też zapewne już w najbliższym roku nadane będą pierwsze stypendya.

Z wykazu majątku rozmaitych fundacyi pomnikowych przekonujemy się, że fundusze zebrane na pomnik hr. Agenora Gołuchowskiego wynosiły z końcem roku 1892 37.749 zł. 75 ct. Wydział krajowy podnosi w swem sprawozdaniu, że już kilkakrotnie urgował Reprezentacyę miasta Lwowa o wyznaczenie placu pod ten pomnik, Rada miejska jednak dotychczas placu stósownego nie wyznaczyła.

KRONIKA.

Lwów 22 Kwietnia

Posiedzenie Sejmu w poniedziałek rozpocznie się o godzinie 12 w południe. Zjazd posłów jest dotąd bardzo nieliczny.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Stanisława Gniewosza, na wiceprezydenta Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Michała Kmietowicza z Bochni, asystentów pocztowych: Michała Romanowskiego z Tarnopola, Jana Janowicza z Krakowa i Władysława Matkowskiego z Drohobycza, wszystkich do Lwowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Cieszanowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 30 maja r. b.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kołomyi rozpisała z terminem do końca maja r. b. konkurs na dwie posady nauczycielskie.

Prezenta na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Brustnrach nadało Namiestnictwo księdzu Juliuszowi Rożankowskiemu, dotychczasowemu gr. kat parochowi w Hlibokiej, na Bukowinie.

† Ludwik Jędrzejowicz, praktykant konceptowy Namiestnictwa, syn powszechnie szanowanego członka Wydziału krajowego, p. Edwarda Jędrzejowicza, jedna z najsympatyczniejszych postaci lwowskiego towarzystwa, umarł w 30 roku życia we Lwowie. Żal i serdeczne współczucie w najszerszych kołach, jakie towarzyszą zgonowi przedwcześnie zmarłego, niech będą rodzicom osłodą w ciężkiem nieszczęściu, które ich tak niespodzianie i ciężko dotknęło.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa czynnej pomocy urzędników pocztowych król. Galicyi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego we Lwowie odbędzie się w środę dnia 29 kwietnia o godzinie 8 wieczór w lokalu „Klubu pocztowego“, ul. Chorążczyzny l. 22.

Ślub. Dnia 4 maja r. b. odbędzie się w Odesie ślub panny Julii Weisselbównej, córki dra Józefa Weisselbluma, adwokata krajowego w Tarnopolu, z p. Maryanem Eisensteinem, adwokatem i właścicielem dóbr.

Podręcznik historyi polskiej przygotowuje do druku Naczewicz, były minister skarbu w Bułgaryi. [illegible] pracy literackiej. Myśl napisania historyi polskiej dla Bułgarów jest bardzo rozumna i zdrowa. Bezstronne bowiem i sprawiedliwe przedstawienie dziejów Ojczyzny naszej [illegible] w ręku tych, którzy nie chcą rosyjskiego panowania w Bułgaryi.

Zjazd koleżeński. Koleżanki, które w r. 1883 ukończyły w gimnazyum św. Anny w Krakowie klasę VIII-mą (oddział B), zechcą zgłosić się do doktora Karola Łepkowskiego (Kraków, ulica Pijarska, l. 5), celem porozumienia się co do zjazdu koleżeńskiego, który odbędzie się dnia 11go czerwca [illegible] zjazdu uczestnikom jego zakomunikowane zostaną. Upraszamy wszystkie dzienniki o powtórzenie tej odezwy.

Dr. Wład. Podczaski. Dr. Karol Łepkowski.

Sejmik relacyjny w Przemyślu. Otrzymujemy następujące pismo: Pragnąc zdać sprawę z czynności w Radzie państwa w roku ubiegłym, mam zaszczyt prosić szanownych wyborców z kuryi miejskiej Przemyśl-Gródek, na zebranie do Przemyśla, w sali ratuszowej, w niedzielę 30 bm. o godzinie 3 po południu. *Dr Witold Lewicki.*

Poseł Stanisław Szczepanowski zamierza złożyć mandat do Rady państwa, a to dlatego — jak się dowiaduje jedno z pism krakowskich — że chce osobiście kierować swojemi przedsiębiorstwami naftowemi.

Usunięcie się p. Szczepanowskiego z areny politycznej byłoby prawdziwą szkodą dla kraju, a niepowetowaną stratą dla Koła polskiego. Dzielny jego umysł, pracowitość niezrównana, charakter prawy, serce gorące, — wszystko to razem tworzyło z niego nietylko postać dla ogółu sympatyczną, ale także i znakomitego pracownika przy politycznym warsztacie. Z każdym rokiem umysł jego dojrzewał, pozbywał się doktryneryzmu, który panował nad nim wszechwładnie wtedy, gdy pisał „Nędzę Galicyi“, a w zamian za to obejmował coraz szersze widnokręgi i badając człowieka, widział w nim coraz bardziej nietylko ciało i żołądek, ale także serce i duszę. Stawał się słowem coraz bardziej z szampiona pewnej teoryi politycznej mężem stanu, wyższym ponad teorye i doktryny, pracownikiem nad wyraz użytecznym, wysoko cenionym nietylko przez politycznych przyjaciół, ale także i przez przeciwników. I w takiej chwili ten mąż się usuwa z areny publicznej, aby zasiąść w kantorze swych naftowych przedsiębiorstw! Naturalnie nietylko nie mamy nikomu za złe, gdy pracuje nad swoim bytem materyalnym, ale przeciwnie mamy bardzo złą opinię o tych, którzy nad nim nie pracują; więc też nie możemy mieć za złe p. Szczepanowskiemu, gdy powiada: „Dość robiłem dla kraju, zaniedbałem przez ten czas moje interesa, muszę je teraz naprawić.“ Ale wolno nam wyrazić nadzieję, że przecież może da się to jedno z drugiem pogodzić i bez składania mandatu może ten czcigodny poseł zdoła sprawy swe domowe załatwić tak, aby wolne od nich chwile mógł oddać na służbę Kołu polskiemu. A tę nadzieję naszę podziela z pewnością kraj cały.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych nam donosi: „Dnia 1 maja b r. wyjdzie nowy katalog zestawialnych biletów do jazdy wskutek czego dotychczasowy katalog ich z dnia 1 maja 1892 roku wraz z dotyczącymi dodatkami się znosi.

Nowy ten katalog wyż wspomnianych biletów, który znaczne zmiany względem przestrzeni i cen jazdy zawiera, można razem z mapą za cenę 50 ct. w. a. nabywać w urzędach, w których się owe bilety zestawialne w zeszytach do jazdy wydaje, lub za pośrednictwem stacyi kolejowych zamawiać“

W „Sokole“ lwowskim pomimo nadchodzącej pory wiosennej, wre życie, a nawet silniejszem bije tętnem jak zwykle. Powodem są przygotowania do I Zjazdu delegatów Związku, który się odbędzie dnia 14 maja, następnie do Zjazdu w Tarnopolu podczas Zielonych świąt i Zjazdu morawsko-szląskiego w Bernie w d. 18 czerwca.

Na cześć delegatów Związku odbędzie się wieczorek gimnastyczny. W program ćwiczeń w Tarnopolu wchodzą ćwiczenia wolne, mające się wykonać na Zjeździe w Bernie, a nadto ćwiczenia żelaznemi laskami jako osobna grupa wykonana z „Kołem gimnastyczno-śpiewackiem,“ dalej ćwiczenia maczugami. Ćwiczenia wolne i laskami odbywają się pod kierownictwem naczelnika Durskiego, maczugami zaś pod kierownictwem naczelnika Koła“ Cenara. Zjazd w Tarnopolu zapowiada się bardzo dobrze i będzie powtórzeniem prawie Zjazdu lwowskiego w r. 1892. Ćwiczenia wolne i laskami odbywają się w poniedziałki, środy i piątki, od 7 do 8 wieczorem, maczugami zaś od 1/2 9 do 1/2 10 wieczorem we wtorki, czwartki i soboty. Nowo zawiązany oddział miłośników jazdy na „kole“ (bicyklu), liczy kilkunastu uczestników. Ćwiczenia odbywają się w godzinach rannych od 6—8. Rezultaty są nadzwyczaj korzystne, gdyż niektórzy już po 3 lub 4 lekcyach jeżdżą dość wprawnie po sali, a jest nadzieja, że do końca kwietnia niektórzy uznani zostaną jako wyzwoleni na cyklistów.

Przestroga. Od kilku dni wałęsa się i gromadzi kilkanaście psów przy ulicy Leona Sapiehy, naprzeciw kościoła Maryi Magdaleny. Niektóre z tych psów nie mają nawet przepisanej obroży. W nocy nie ustaje wycie do 1 i 2 godziny. Zwracamy na to uwagę urzędu, do którego to należy.

Ulica Azyatycka we Lwowie! Z miasta nam piszą: „Do najnędzniejszych ulic we Lwowie należy ulica bez urzędowej nazwy, której wylot pada wprost naprzeciwko okazałego frontonu szkoły politechnicznej. W brukowym języku ulicę tę zwać się zwykło „ulicą Sapiehy boczną“. Otóż ulica ta, jakkolwiek kompletnie zabudowana nowemi kamienicami, nie posiada dotychczas ani jednej latarni. Jak na Lwów, nie byłoby to jeszcze horrendum. Jeżeli jednak dodamy, że szosę tej ulicy stanowią kolosalne kupy śmiecia i nieczystości, spoczywające tam od kilku miesięcy i tworzące niebezpieczne garby i wyboje, po których żaden fiakier nie chce i nie może przejechać, to przecież Świetny Magistrat raczy wybaczyć, że ktoś poważy się zainterpelować publicznie, w jaki sposób coś podobnego w stolicy Galicyi można tolerować? Do domu zajechać fiakrem, lub z domu fiakrem wyjechać, jest na tej ulicy czystem niepodobieństwem, zwłaszcza w nocy. Co gorsza jednak, kupy śmiecia i nieczystości zatruwają naokoło powietrze, tem bardziej, że spoczywają one na kale, który do niedawna stróże kamieniczni mieli zwyczaj wylewać bez ceremonii, każdej nocy, z podwórzy na ulicę. Niechby pan komisarz zechciał zajrzeć w podwórze Nr. 23 głównej ulicy Sapiehy, które to podwórze sięga ogródkiem aż do podwórza czwartej kamienicy przy ulicy bocznej, to włosy stanęłyby mu na głowie. Formalne magazyny najgorszych nieczystości i odpadków, wyrzucanych tam z kilku kamienic i ganków przynajmniej od roku, piętrzą się w ogródku do niebywałej wysokości. I to wszystko widzi się i wącha się w czasie epidemii tyfusu, wobec grożącego ladadzień niebezpieczeństwa cholery! Zaiste, nie pozostałoby do kompletu, jak nadać tej ulicy oficyalnie nazwę „ulicy Azyatyckiej“ ku wiekopomnej pamięci niechlujstwa, pielęgnowanego tu pod dozorem Magistratu stołecznego miasta“.

22.000 listów z prośbą o zapomogę otrzymał z powodu srebrnego wesela król włoski Humbert i to 5.000 listów poleconych, a 17 tysięcy zwykłych.

Nowy pierwiastek chemiczny odkrył profesor Joplin z Missouri w meteorze, który spadł niedawno w St. Louis. Prawie czwarta część aerolitu składa się z tego pierwiastku, którego widmo jest zupełnie podobne do słonecznego Joplin nazwał też pierwiastek ten — „helium“.

Mikroby tyfusu plamistego odkryli francuscy uczeni Dubief i Bruhl.

Cholera. W Kudryńcach, w domu już zapowietrzonym, przybył jeden chory na cholerę, i w Podhorodyszczu ad Słobódka turylecka, również w domu zapowietrzonym, zachorowało jedno dziecko na cholerę.

Pożar. Dnia 16 bm. zgorzał w Warmie, na Bukowinie, tartak bar. Poppera, wraz z zapasami drzewa. Szkoła wynosi przeszło 35.000 złr.

Prawo wyborcze kobiet. Humorysta francuski Capu w następujący sposób opisuje scenę, jaka rozegra się kiedyś, po przyznaniu kobietom prawa wyborczego, między kandydującym do rady miejskiej mężem a jego żoną. Mąż: A zatem za ośm dni będziemy wiedzieli, czy jestem nareszcie radnym. Żona: Tak? Więc szanse twoje nieźle stoją? Mąż? Bardzo dobrze. Mam już zapewnionych prawie tyle głosów, co mój kontrkandydat, dlatego proszę cię usilnie nie zapomnieć o terminie wyborów. Zresztą przypomnę ci jeszcze i sam odprowadzę ciebie i pokojówkę w dniu wyborów do magistratu. Żona: A zatem w przyszłym tygodniu są wybory. To dobrze, będzie więc jeszcze czas na zrobienie sukni, o której ci wspominałam. Mąż: Jakiej sukni? Może tej za 800 franków? Żona: Czyż mam się w co ubrać, aby pójść do wyborów? Mąż (zirytowany): Ależ to zabawne. Żona: Tak, zabawne? Czyż myślisz, że w takim dniu mogę pierwszy lepszy łach ubrać na siebie? Krawcowa moja wymyśliła właśnie specyalną „suknię do głosowania“, która powiadam ci jest wspaniałą. Mąż: Ośmset franków! Ależ kochana żono, miejże rozum, wybór mój kosztuje bajońskie sumy. Możesz przecież pójść tak, jak stoisz. Żona: Jeszcze co, może nawet w szlafroku? Mąż: Posłuchaj mnie, daję ci słowo że ci kupię suknię, skoro zostanę wybrany. Żona: A zatem odmawiasz mi? Mąż: Ale miejże rozum, ja nie mogę teraz ci kupić. Żona: Dobrze, w takim razie nie pójdę wcale głosować. Mąż: Co? Nie pójdziesz? A jeżeli ja, twój mąż.. Żona: Albo też oddam mój głos komu innemu. Mąż: Co? jak? Żona: Głosować będę na Juliusza. I tak nie podzielam twoich przekonań politycznych. Mąż: Ty śmiałabyś głosować na Juliusza?... Żona? Naturalnie! Mąż (gniewnie): Pani!... (po chwili) Słuchaj moje dziecko, kupię ci suknię na pewno, gdy będą wybory do parlamentu. Żona: Mój Boże! czyż muszę ci o wszystkiem mówić? Oto ja zamówiłam już suknię. Pojutrze będzie gotowa. Mąż (z rezygnacyą): Jeżeli tak rzecz stoi.. ale przynajmniej nie będziesz głosować na Juliusza. Żona: Jakie z ciebie dziecko, czyż mogłeś myśleć, żebym na kogo innego głosowała. Mąż: Ośmset franków! Żona: Do tego potrzeba będzie jeszcze kapelusika à la urna wyborcza. Zobaczysz.. Mąż: Niech i tak będzie. Żona: Kapelusik kosztować będzie 150 franków, ale powiadam ci cacko prawdziwe. Ty musisz być wybrany, gratuluję ci już dzisiaj.

Z Czerniowiec piszą nam: Walne zgromadzenie politycznego stowarzyszenia p. n. „Koło polskie na Bukowinie“ odbyło się w Czerniowcach dnia 16 b. m. W dyskusyi nad administracyjnemi sprawami Towarzystwa przyjęto ważną rezolucyę p. Kołakowskiego, domagającą się, aby w rozmaitych stronach Bukowiny i Galicyi uproszono wybitnych ludzi na delegatów, którzyby zajmowali się zbieraniem członków dla Towarzystwa. Ożywione rozprawy toczyły się następnie nad nieprzyjaznem stanowiskiem klubu Hohenwartha w Radzie państwa wobec żądań Polaków bukowińskich. Z tego też powodu zebranie wyraziło niezadowolnienie że poseł z II-go koła wyborców z wielkich posiadłości na Bukowinie, będąc reprezentantem głosujących w owem kole Polaków i Ormian należy w Radzie państwa do klubu Hohenwartha a nie do Koła polskiego.

„Sokół“ czerniowiecki zamierza w swojem łonie wytworzyć zastęp dobrze i należycie wyćwiczonych nauczycieli i w tym celu zaprosił do Czerniowiec na miesiąc jednego z grona nauczycielskiego „Sokoła“ lwowskiego Instruktorów przyrzekł swe przybycie, skoro odpowiednia ilość członków zapisze się na kurs nauczycielski.

Starostwo kocmanieckie zaalarmowało nas telegraficznem doniesieniem do namiestnictwa że w Onucie pojawiła się cholera. Jednak wydelegowani trzej lekarze orzekli, że w owej miejscowości nic było nawet podobnej do cholery słabości.

Lekarstwa ludowe, których zebraniem zajmuje się profesor farmakognozyi dr. Władysław Niemiłowicz, figurować będą na przyszłorocznej wystawie krajowej jako bogata i niezwykle cenna kolekcya. Na kilka tysięcy kwestyonaryuszy rozesłanych po kraju do osób, mających styczność z ludem wiejskim, nadeszły już stosy odpowiedzi, które pozwolą prof. Niemiłowiczowi złożyć zajmującą i ważną dla nauki całość.

Zelazne karty wizytowe są najnowszym wynalazkiem mody i wchodzą ogromnie w użycie za granicą. Są one tak cieniutkie, że sto sztuk położonych na sobie, ma zaledwie jeden milimetr grubości.

Statystyka imion. W ślad za statystyką najpopularniejszych nazwisk, podajemy statystykę imion najwięcej używanych w państwie austryackiem. Należą do nich: Franciszek, Jan, Józef, Karol, Antoni, Leopold i Wacław; zaś z żeńskich: Anna, Marya, Teresa i Elżbieta. I tak w spisie tym figuruje imię Franciszek z cyfrą 1,834 000, Jan 1,384.000, Józef 1,085.000, Karol 830 000, Antoni 620.000, Leopold 584.000, Wacław 448 000; żeńskie: Anna 1,780.000, Marya 1,652 000, Teresa 1,260.000, Elżbieta 870 tysięcy.

Zmarli. Adela z Kowalskich Fidererowa, żona profesora gimnazyalnego we Lwowie, umarła w 42 roku życia. — Teofil Łucyk, auskultant sądu w Łopatynie, umarł w 34 roku życia. — Agata z Szczepańskich Janicka, zmarła we Lwowie 20 bm., przeżywszy 64 lat.

Stan powietrza. Termometr + 5 Reaumur o godzinie 7 zrana, a w południe + 4° Reaumur. Barometr 758. Spada. Dzień pochmurny, dżdżysty. Deszcz pada chwilami.

U krawca.

Subjekt: Ile pan pryncypał każe napisać w rachunku p. Mazgalskiemu za ostatni tużurek? Czterdzieści pięć papierków?

Pryncypał: Ale gdzież tam! Ten Mazgalski, to poczciwe stworzenie. Nigdy się nie targuje i zawsze zaraz płaci. Wystaw mu rachunek na sześćdziesiąt guldenów.

W sądzie.

Sędzia Czy świadek Dziurdziulński był przy samym początku sporu między małżonkami?

Świadek Dziurdziuliński. A jakże, wysoki sądzie, było to temu dwa lata.

Sędzia. Jakto dwa lata temu?

Świadek Dz. A no tak, byłom drużbą na ślubie.

Korespondencya Administracyi. *Szan. Oddział ck. straży skarbowej w Strzyżowie.* Numera z pierwszej połowy kwietnia są wyczerpane, z tego powodu policzyliśmy abonament nie od 1 kwietnia do 30 kwietnia, ale od 15 kwietnia do 15 maja.

Teatr. Dziś w sobotę pierwszy występ panny Franciszki Praunównej: „Nitouche“, operetka w aktach Herve'go. — Jutro w niedzielę o godzinie do czwartej po południu: „Skalmierzanki“. Wieczorem o godzinie 7 po raz ostatni w tym sezonie „Barbara Radziwiłłówna, opera w 4 aktach Henryka Jareckiego. — W poniedziałek po raz pierwszy „Prawa serca“, komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** czwarty galic. Towarz muzycznego pod artystycznem kierownictwem dyrektora Rudolfa Szwarza i przy współudziale pp M. Wąsowskiej i H. Weychertowej odbył się wczoraj w sali Towarzystwa. Współudział publiczności większy niż zazwyczaj, co przypisać należy zajmującemu programowi, a zwłaszcza udziałowi dwu tak wybornych sił, jak sympatyczne artystki warszawskie. P. Wąsowska zapracowała sobie na sukces najpierwszy. Fantazya Chopina op. 13 w jej wykonaniu sypiącem iskrami talentu, przedstawiła nam w zupełnie innem oświetleniu, nam, którzy znamy Chopin'a, dzięki tradycyi Mikulego, ze strony idealnie spokojnej, salonowej. W wykonaniu p. Wąsowskiej widzieliśmy wiele samoistności i rozwinięcie innego pierwiastka składowego poezyi, którym bezprzecznie jest ognisty temperament rodowy, nie dość śmiało pronounsowany a jednak słabiej wyzyskiwany przez wykonawców. Tyle sposobów wykonania Chopina, taka skala ich barw i zresztą jakości między wykonawcą salonowym, któremu tradycya po mistrzu zawsze była święta, jakim był Mikuli, a brawurowym i poetycznym, obecnie Paderewski, wreszcie idealnym wykonawcą, którego genialne myśli mistrza wymagają, a którego dotychczas nie znamy, że zostawiona jest wolność znaczna w tych szerokich granicach — byleby nie koszlawić i nie spaczyć poezyi i nie sprzęgać w jedno jarzmo pegaza z wołem, ale zawsze przedstawić rzecz w coraz to nowem świetle. W każdym razie konieczną jest ogromna technika, a obok niej i niemal z nią równorzędna zdolność odczuwania swojskiej nuty; bez nich wykonanie Chopina jest niemożliwe. Oba te warunki posiada p. Wąsowska. Temat ludowy szerzy się w jej wykonaniu wszystkimi blaskami polskiego nieba, mgli się jak jego błękit przysłoniony w dni słotnej jesieni, a z chwilą, gdy ulotnie przechodzi w arabeski, ulata lekko nie krępowany najmniejszą przeszkodą, jak wietrzyk bujający po zagonach ojczystej niwy. Etud Chopina, grany nad program, ujawnił również wielką siłę techniki i bogactwo środków expresyjnych. Taratella Liszta wprawdzie jako kompozycya niewdzięczna, jednak kamieniem probierczym tego co artysta

---

141)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Olgerode wskoczył na konia, kazał sobie podać omdlałą Anulkę i skinął na kilku najbliższych kozaków.

— Za mną! — krzyknął i z miejsca ruszył cwałem właśnie w chwili, gdy przed panem Władysławem, przykrępowanym do drzewa, ustawiał Nachodka dwunastu kozaków z nabitymi karabinami.

— Podsyp prochu! — posłyszał Olgerode komendę Nachodki i poczuł dreszcz po całem ciele. Nagle mignął mu w głowie wyraz: Morderstwo! Aż się oburzył na taką niedorzeczność, lecz wypadłszy na drogę, wichrem pomknął, bo gnało go coś od tego miejsca, jakby jakieś uczucie, że czembardziej się oddali, tem w mniejszym będzie związku z tem, co się tam stanie. Lecz choć się szybko oddalał, myśl jego tkwiła przy panu Władysławie, Nachodce i jego dwunastu kozakach, a w głowie ciągle migał wyraz: Morderstwo!... Morderstwo!...

Zaczął się niecierpliwić i wpadać w gorączkę. Wiedział, że tam, nad brzegiem rzeki, padnie za chwilę komenda: pal! — potem huknie salwa i będzie koniec. Niech-że już będzie! I z drżeniem szeptał:

— Pal! Pal!...

Lecz się salwa nie odzywała Więc w pałającej głowie Olgerodego przewijały się myśli z błyskawicową chyżością.

— Wiem, co to znaczy, — mówił do siebie. — Nachodka naśmiewa się z niego.. Ha, dobrze!.. Ale już dość... Nachodka? muszę go oddalić, odpędzić!.. zaraz odpędzę!...

I znowu wargami migał wciąż jedno: pal! pal!

Wtem nowa myśl strzeliła mu do głowy — męczące podejrzenie — i krzyknął:

— Zdrada!

Aż zadygotał, tak mu strasznem wydało się to, że Nachodka mógł go zdradzić, porozumieć się z panem Władysławem...

Czuł teraz ogromną mękę i żałował swego pośpiechu, bo oto już za daleko odjechał, nie posłyszy salwy, na zawsze zostanie w niepewności! Gniew podnosił się w nim na Nachodkę. Nagle poczuł, że go strasznie nienawidzi.

— Musi przepaść, jak kamień w wodzie! — pomyślał o nim.

Wtem głucho huknęła salwa. Olgerode żachnął się na siodle, potem ścisnął konia i pomknął bez pamięci. Nie słyszał grzmiącego okrzyku „hurra!“ który zaraz się rozległ po salwie, nie widział kozaków, którzy za nim jechali jacyś trwożni i ze zdumieniem patrzący na siebie; zapomniał o Anulce, która przed nim leżała na siodle omdlona, bladziuchna, z rozwianym włosem, z krwią skrzepłą na zbielałych ustach; w piersi miał przerażenie, w głowie jeden kłójący wyraz: Morderca! Morderca! — i tak leciał nakształt upiora.

Na widok obozu lżej mu się zrobiło, jak człowiekowi, który się obudził ze snu strasznego i odrazu ujrzał znajome twarze i rzeczy

Lecz w tym obozie czekała go niespodzianka. Właśnie przed godziną przybyli Reutt i Carlington Powitali ich oficerowie, poczem Świętopełk-Mirski zaprosił wszystkich do swego namiotu i tu rzekł:

— Chwała Boga, żeście przybyli! Może ty, Reutt, coś poradzisz. Bo to są niesłychane rzeczy, które Olgerode wyprawia!

— Kwadratowe dziwactwa! — wtrącił major Jakimow.

Między oficerami gwarno się zrobiło.

— No, ale cóż takiego? — spytał Reutt.

— Sam osądź! — ciągnął Mirski. — Nie widzieliśmy jeszcze ani jednego miuryda, chociaż pełno ich w około. Zdawało się nieraz, że po prostu chowamy się przed nimi. Za to ile pochodów odbyliśmy, nie zliczyć! To w prawo, to w lewo, a wszystko zawsze na opak rozsądkowi. Teraz od kilku dni tu stoimy, przed temi skałami, — i po co? Od samego rana grzmi pod Gergebilem, niedalej stąd, jak mila; bitwa tam się toczy, a my stoimy! Żołnierze sarkają, rozporządzić się nie ma komu, bo Olgerode gdzieś z kozakami ugania! Prosiliśmy już majora, aby objął komendę..

— A mnie to na co? — zawołał Jakimow.

— Oto masz! — podchwycił Mirski. Czemże to się skończy? Wstydem, albo klęską! Nie powiem, jakie myśli budzi mimowoli zachowanie się Olgerodego, ale w każdym razie jest ono szalone, szalone! Tak dalej być nie może! Ty, Reutt, jesteś między nami najstarszy: bierz komendę i rób!

— Tak mi się to podoba, jak psu podbita noga, — rzekł Reutt, siadając konno na składanym zydlu. — Ale przecie, gdzież jest Olgerode?

Mirski ramionami wzruszył.

— Cóż to, u licha! — oburzył się Reutt. — Zwaryował chyba Szwab!

— Albo do reszty ogłupiał z tęsknoty po pannie Annie, — dorzucił Lermontow.

Carlington wyprostowawszy się rzekł sucho:

— Baron von Olgerode nie ma prawa zajmować się miss Anną.

— Właśnie dlatego on to jeno robi, - odparł Lermontow.

Całkiem się zamotał w zawodzie swych strzelistych pragnień, — odezwał się gaskoński hrabia de-Toulouse.

— Niech kaci porwą szwabskie amory! — burknął major Jakimow.

Carlington powiódł oczami zimnemi jak stal i rzekł z naciskiem:

— Panowie zrobią mi przyjemność, jeśli zaczną mówić o czem innem!

A na to dobroduszny major Jakimow:

— Ba! Słowa więzną kiedy w gardle sucho!

Więc Świętopełk-Mirski klasnął w dłonie na służbę. Natychmiast wniesiono srebrny kociołek na trójnogu, pół głowy cukru, kosz wina, bakalie i szklanki. Oficerowie sami zaczęli robić napój, zwany niedźwiedziem dlatego, że nie było człowieka takiej tęgiej głowy, któregoby z nóg nie zwalił. Położyli tedy na kociołku kilka szabel na krzyż, na nich zaś cukier, który polawszy szampanem, czerwonem winem i rumem, zapalili gdy zmoknął Sinym płomieniem palił się cukier, tajał i ogniem kapał do kociołka, a tam już były w winie muszkatowe gałki, goździki indyjskie, cynamon i imbier Gdy wszystek cukier stajał, a płyn jeszcze wrzał i płonął, nalewali go oficerowie chochlą do szklanek i pili, oddychając parą.

I rozmawiali coraz gwarniej, bezładniej, w końcu zaś już tak, że nikt nikogo nie słuchał. Wzmogła się do zabawy ochota. Wezwano przed namiot grajków i śpiewaków. Więc odezwały się janczarskie talerze piszczałki, bębenki, żołnierze odchylili poły płaszczów, puścili się w prysiudy i wstrząsając ramionami śpiewali krzykliwym falsetem:

> W tym sołdackim, ach, w tym bycie
> Tak wesoło biegnie życie,
> Że wyglądasz matki-kuli.
> Ach ty luli, ach ty luli!

A oficerowie coraz głośniej dzwonili szklankami.

Wtem przecisnął się wachmistrz prze[illegible]neczników i stanął wyciągnięty jak struna

— Pan pułkownik Olgerode przybywa — wygłosił.

Wysypali się tedy oficerowie z namiotu, stanęli i tu, jeśli który miał w głowie za wiele, to ze zdziwienia odrazu wytrzeźwiał Oto wiem ukazał się przed nimi Olgerode zabłocony, bez hełmu, w podartym mundurze, podtrzymujący na siodle zemdloną Anulkę. Ku niemu żywo skoczył Carlington, za nim ławą ruszyli się oficerowie i zapomniawszy niechęci do barona, wołali w uniesieniu:

— Wiwat pułkownik! Wiwat! Na ręce! Dzielnie się pokazał!

Lecz Olgerode patrzył ponuro i tylko mocniej przygarnął do siebie Anulkę

Carlingtonowi twarz drgała ze wzruszenia. Oczami dziękował baronowi, to znowu we patrzył na zemdloną i powtarzał drżącym głosem:

— Biedne maleństwo! Nieszczęsne maleństwo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

konać siebie. Próbę tę przeszła p. Wąsowska z największą chlubą. Umiano to wysoce ocenić nawet u nas, gdzie na punkcie muzyki fortepianowej wymagania są wygórowane do najwyższego stopnia. Koncertantka ulegając naleganiom i darzona gorącymi oklaskami, zmuszona była grać nad program, przyczyniając za każdym wystąpieniem nowy liść wawrzynu do wieńca swej usprawiedliwionej sławy.

P. Weychertowa śpiewała wiele i z każdą pieśnią podbijała coraz bardziej sąd publiczności, węzeł duchowy między artystką a słuchaczami wzmacniał się coraz bardziej i potęgniał, publiczność odczuwała ten wpływ tak słodki a tak potężny śpiewu i poddawała mu się mimowolnie. Ku końcowi witano śpiewaczkę już jak właściwą, owacyjnie i gorąco.

Najbardziej podobały się w jej wykonaniu pieśni Zarzyckiego i Moniuszki, pieśni o szerokim zakroju. Głos jej nadzwyczaj piękny przypomina nam śpiew sławnej Lilli Lehmann i robi wrażenie, jak gdyby pod napływem ognia i uczucia przełamywał się chwilowo, lub jak gdyby struny za gwałtownie zadrgały, zanim przyjdą do równowagi, a przygłos ten ma w sobie coś nieopisanie wdzięcznego, coś bohaterskiego i szlachetnego razem.

Śpiewaczka koncertowa, jaką jest p. Weychert, nie ma że repertoaru ujednostajnić, to też znajdują się tam dla wszystkich podarki. Ochciwy błyskotek napawać się mógł nieopisaną gracyą i wdziękiem, giętkością skali i głosu, jakie rozwinęła śpiewaczka w „Bolero“ Masseneta; miłośnicy muzyki swojskiej i jej domowego ciepła unosili się nad wyborną interpretacyą pieśni Galla, Niewiadomskiego i Maszyńskiego.

W koncercie brał udział prof. Sladek i przedstawił nam trzech swych uczniów, z których wpodobie wykonał Gottermanna „Andante“. Wykonanie podobało się bardzo i świadczyło chlubnie o szkole wiolonczelowej i wybornym jej kierowniku.

Akompaniował p. St. Niewiadomski.

M. Sołtys.

Rozmaitości.

— Nikt nie jest tak głupi, żeby nie znalazł głupszego od siebie. Larochefoucauld powiada, że daleko łatwiej pozyskać ukochaną kobietę, aniżeli pozbyć się jej później. Sądzę, że i to ostatnie jest możebnem, albowiem ja, choćby największy głupiec, znajdzie zapewne głupszego od siebie. Brzmi to niezbyt gładko, więc postaram się dowieść, iż sąd mój ma swoje podstawy.

Niewiem, doprawdy, co za wyobrażenie ideałizm jaśnieje w mej duszy, albowiem każda dziewica może na chwilę mnie oczarować, jeśli, rozumie się, ma białe lica, a w oczach cokolwiek filuteryi.

W tramwaju zawarłem z nią znajomość. Siedziałem skromniutko na ławce, ona zaś stała obok mnie, czekając z poręczą wagonu.

Z powodu jej figurka kołysała się na wszystkie strony, jak trzcina, oczy melancholijnie patrzały na mnie z taką prośbą, iż nagle zrobiło mi się gorąco i doznałem wrażenia, jakby mię kto ukłuł. Zerwałem się z siedzenia i poprosiłem miłą, aby na mojem miejscu usiadła. Podziękowała mi, ach tak uprzejmie, że w sercu uczułem nagły przewrót. Była ona za chuda, nos miała za duży, usta za małe, ale posiadała cerę, którą lubię, była bladą, a na moje nieszczęście, oczy jej wyrażały smutek.

Posyłałem jej spojrzenia pełne tęsknoty, odbierając nawzajem też samo. Było nam dziwnie błogo. Chwilę tę przerwał nam nieprzewidziany wypadek: chłopiec, kręcący się obok, nadeptał jej nóżkę; ona krzyknęła z bólu. Dałem chłopcu szczutka, tak, że byłby wypadł z tramwaju, gdyby go nie podtrzymali sąsiedzi. Słodkie, pełne wdzięczności spojrzenie otrzymałem w nagrodę za bohaterski przystęp.

Wtem podniosła się, aby wysiąść z tramwaju, wyskoczyła, lecz tak niepewnie, że gdybym nie był jej podchwycił, mógłby zajść niepomyślny wypadek. Znalazła się więc wypadkiem w moich objęciach, ach, była to najpiękniejsza moja nagroda. Ścisnęła lekko nóżkę i nie mogła postąpić kroku o własnej sile; oczywiście sprowadziłem dorożkę i oboje pojechaliśmy do jej mieszkania.

Z początku siedziała niema, tylko w zażenowanym jej oczach czytałem słowa podzięki. Co ze mną się działo, opowiedzieć trudno; wiem, nagły wydała okrzyk, rzucając się wprost na mnie i obsypując mnie serdecznie.

— To mój wybawiciel, mój ideał, mój najukochańszy! Tak, albo żaden!

Z mych objęć przeniosła się w objęcia ojca, „tańszego, bardziej męskiego“.

Ojciec jej położył nasze dłonie i rzekł głosem wzruszonym:

— Drogie dzieci, kochajcie się szczerze; niechaj wieczna pogoda przyświeca waszem małżeństwie!

Ach w jakich byłem opałach...

Hulda znów w moje przeniosła się objęcia, wylewając łzy radości i niagarskim wodospadem.

— Dobrze wyszedłeś na tem — mówił mi głos wewnętrzny, śmiejąc się ze mnie. — Jedno z dwojga: albo wyskoczyć z trzeciego piętra oknem, albo się ożenić. Co prawda, niewiele pozostawało mi czasu do rozmyślania i nim zdążyłem ochłonąć z gorących wrażeń i obetrzeć spotniałe me czoło, Hulda rozmawiała już ze swym ojcem o sukni ślubnej, o podróży poślubnej, przyszłem mieszkaniu i jego urządzeniu.

— Henryku, lituję się nad tobą, lecz zarazem i pogardzam — mówił mi głos wewnętrzny.

Włosy stawały mi dębem, a po ciele przebiegała febra.

Gorące spojrzenia Huldy w rękę, czując jej gorące pocałunki i uściśnienia dłoni, wyszedłem z ich domu, jak obłąkany.

Włosy moje niechaj w proch się obrócą, głowa niechaj się bombą stanie, ramiona i nogi moje niech się przeobrażą w dynamit; niechaj stanę się piecem gorącym, przy którym ... moja przestępować przy tej ulicy, na której Hulda już myśli o przyszłem gniazdku.

Ratujcie mię, bo ginę! — Przepadłem, zginąłem!

Nie zdążyłem jeszcze z pierwszego snu przetrzeć oczu, gdy Hulda ze swym ojcem znalazła się w mem mieszkaniu, oglądając meble; zapowiedziała mi także błagalnie, ażebym punkt o g. 8 znalazł się w kancelaryi kościelnej, za co, naturalnie, serdeczne musiałem złożyć podziękowanie.

Wszystkie wysiłki obronny z mej strony były daremne, bo jeśli Huldy nie odwiedziłem, to była na tyle uprzejma, iż z ojcem odwiedzała mnie często, a wtedy straszne przeżywałem sceny, gdzie była mowa o gorącej miłości, o sercu, o śmierci, wyskakiwaniu oknem i innych przypadłościach, towarzyszących miłości.

Co było najgorszego, to to jeszcze, że przyjaciel mój, Karol, sercowy, słodziutki młodzieniec, który codziennie mnie odwiedzał, stanął w tej kwestyi po stronie Huldy. Nazywał mię tyranem, okrutnikiem, bez serca, Huldę zaś pocieszał, o ile umiał, i często mi mówił, że nieraz płakać z nią razem. Oboje obdarzali mię koszem pełnym wyrzutów. Los mój godzien był politowania.

Pewnego pięknego wieczoru wracając do domu, pod samemi drzwiami usłyszałem płacz Huldy. Karol, mój drogi przyjaciel, pocieszał nieszczęśliwą. Otworzyłem drzwi i oto co ujrzałem. Ona płakała, a Karol u jej nóg klęczał. Ach, co za wzruszająca scena! Spojrzawszy na nich, skoczyłem po rozum do głowy. Zagryzłem wargi, oczy moje zapaliły się jak dwie pochodnie, gwizdnąłem jak lokomotywa, a przybrawszy rolę Otella, chwyciłem za miecz wiszący na ścianie, i z rykiem jak dziki Indyanin rzuciłem się na oboje.

— Nikczemni zdrajcy! — krzyknąłem piorunującym głosem. — Zraniliście me serce, złamaliście me życie! Ha, ha! nikczemna kobieto, przysięgałaś mi miłość, a kochasz tego zdrajcę! Teraz pokażę mą zemstę... A ty mienisz się mym przyjacielem? Zrywam na zawsze z wami... precz z mego serca i z mej pamięci!

Oboje jakby skamienieli, nie śmieli przemówić słowa. Ja zaś starałem się wpadać w coraz większy gniew, posyłając im pioruny zemsty i złości. Chcieli przemówić oboje, ale nie dopuściłem do tego, ani na jedno słowo zdobyć sie nie pozwoliłem, bo inaczej cały mój plan, cała moja przyszłość, wszystko przepadłoby na zawsze; coraz więc głośniej i z całej siły krzyczałem:

— Jakto, wy śmiecie się jeszcze uniewinniać?... śmiecie przemawiać?... Chcecie się zaprzeć tego, co własnemi widziałem oczyma?... Milczcie! Wyście zdeptali moje szczęście, najświętsze nadzieje przyszłości; starganiście me życie. Mścić się będę... czas was osądzi i pomści się za mnie! Żegnam was na wieki; poszukam cichego kąta, gdziebym mógł boleść mą ukoić. Żegnam was, zbrodniarze!

Wówczas widziałem, jak Hulda strapioną głowę skłoniła na ramię Karola i gorzko, rzewnie płakała. Widziałem, jak Karol biegł za mną, aby mnie zatrzymać. Trzasnąłem drzwiami i umknąłem szybko, wsiadłem do dorożki i ruszyłem wprost na kolej; na dworcu wypiłem trzy szklanki piwa, następnie wsiadłem do wagonu i pojechałem na wieś. Dwa miesiące zdala od zgiełku świata wypoczywałem; za krótki jednak był ten czas, aby o boleści zupełnie zapomnieć.

Przed kilkoma dniami wróciłem do domu; pierwszą wiadomością, którą usłyszałem, było to, że miły i słodki Karolek przed dwoma tygodniami zaślubił Huldę. Ach, żadna morfina nie uspokoiłaby tak słodko i błogo moich nerwów, jak właśnie ta wiadomość!

A teraz zapytuję was, czytelnicy: Czy nie mam słuszności, jeżeli powiem, że nie ma człowieka tak głupiego, żeby już głupszego od siebie nie znalazł?

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 kwietnia

(Z) Pod wpływem korzystnych wczorajszych zamknięć wieczornych targów zagranicznych rozpoczęliśmy obroty dzisiejsze w dobrem usposobieniu, tem bardziej, że powrót normalnych, spokojnych stosunków w Europie, tudzież cieplejsza aura, powinny sprzyjać tendencyi zwyżkowej. Spekulanci nasi są jednak zastraszeni i boją się rozpocząć jakiekolwiek operacye na własną rękę, to też w południe, zanim nadeszły pierwsze depesze z Berlina, ustało na godzinę wszelkie życie na targu. Wiadomości z Berlina nie bardzo ożywiły naszej giełdy, gdyż były bezbarwne, tendencya targu tamtejszego jest mdła a kursa nieruchome. Leniwo więc wlokły się u nas ostatnie godziny obrotu giełdowego i kursa zamknięto mniej więcej na wczorajszym poziomie. Największa zwyżka w papierach bankowych nie przenosi guldena. Z rent cieszyła się tylko węgierska złota stosunkowo dość znacznym popytem.

Tutejsza rada miejska zamierza zaciągnąć pożyczkę 35 milionów koron na urządzenie wodociągów w przedmieściach, połączonych z Wiedniem. We wtorek (25 b. m.) odbędzie się w Paryżu subskrypcya na 50 milionów franków 3-procentowych pryorytetów kolei Konstantynopol-Salonika. Kurs subskrypcyjny wynosi 282½ za 500. Kolej ta mieć będzie długości 500 kilometrów i ukończoną zostanie w roku 1897, od tego roku też rozpocznie się amortyzacya obecnie wypuścić się mających obligów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 345·50, węgierskie 404·50, Anglobanki 155·50, Uniony 263·50, Bankvereiny 125·90, Landerbanki 256·30, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 260·50, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·20, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·85, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95.40, dukat 5·77, 20-frankówka 9·70½, marki 11·94—, ruble 1·27¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 kwietnia.

Od paru dni powietrze jest cieplejsze, jednakowoż mrozy jakie bywały, bez kwestyi zaszkodziły już ozimnom, a przytem brak deszczu źle oddziaływuje tak na zimowe, jak i wiosenne zasiewy.

Pomimo to handel zbożowy nie może się ożywić, ponieważ tendencya targów zagranicznych pod naciskiem ogromnych zapasów pszenicy amerykańskiej, bez względu na chwilowe zmiany, jest w gruncie rzeczy słaba. Ceny zboża u nas są stosunkowo wysokie, dlatego na pszenicę ani na żyto eksportu nie ma żadnego, odbyt ograniczony do potrzeb miejscowych jest oczywiście słaby, a właściciele zboża z wyższemi żądaniami nie mogą się utrzymać.

Na targu dzisiejszym ani w usposobieniu, ani w cenach żadne ważniejsze zmiany nie zdołały się uwidocznić. Pszenicę kupowano dość chętnie, lecz mimo to cena się nie podniosła. Żyto w stosunku do zaofiarowania mały napotyka odbyt po cenach niezmiennych. Jęczmienia, który przez długi czas kompletnie był zaniedbany, obecnie zaczynają poszukiwać na wywóz.

Płacono: za pszenicę białą od 8·35—8·75, za czerwoną od 8·25—8·70, za żółtą od 8·20 do 8·65; za żyto od 6·60—7·00; za jęczmień browarny od 5·75—6·25, na kaszę od 5·30 do 5·50; za owies od 6·00—6·50, za rzepak od 11·75 do 12·50, za koniczynę czerwoną od 55 do 70, za białą od 55 do 65 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 22 kwietnia (pryw.). W całym kraju odbywa się usuwanie liberalnych rad miejskich, a przywracanie radykalnych w urzędowanie. W ten sposób odpłacają radykaliści liberałom pięknem za nadobne. Po zajściach bowiem z 21 sierpnia z. r., kiedy to rejencya samowolnie usunęła radykalny gabinet i rozwiązała radykalną skupczynę, a powołała gabinet z łona stronnictwa liberalnego, które co się tyczy tendencyi politycznych przyrównać można do centralistów austryackich, tak samo jak radykałowie w Serbii odpowiadają mniej więcej autonomistom w Austryi, — usuwano przemocą wszystkie radykalne rady gminne i wszystkich radykalnych urzędników. Odbywało się to w ten sposób, że żandarmi przychodzili do biur magistrackich, kazali burmistrzom oddać klucze i akta, poczem komendant oświadczał im, że nie są więcej burmistrzami, gdyż w ich miejsce zamianowani zostali inni, oczywiście liberałowie. Teraz odbywa się taka sama zmiana w urzędach gminnych. Wczoraj n. p. przybył naczelnik policyi Gawryłowicz w towarzystwie 10 żandarmów do magistratu tutejszego i wezwał burmistra Taticza, tudzież zebraną w komplecie reprezentacyę miejską, aby poddała się uchwale rady stanu z grudnia r. z. którą unieważniono wybory do belgradzkiej rady miejskj. Zarazem oświadczył naczelnik policyi, że aż do ukonstytuowania się nowo wybrać się mającej rady sprawy miejskie załatwiać ma dawna radykalna rada miejska i jej burmistrz Marinkowicz. Taticz i liberalni członkowie rady miejskiej musieli zastosować się do wezwania, a Marinkowicz objął już urzędowanie.

Bardzo wielu liberalnych urzędników spensyonowano i zamianowano pięciu nowych prefektów ze stronnictwa radykalnego.

Król zamierza niebawem w towarzystwie prezesa ministrów Dokicza odbyć podróż po Serbii. Wczoraj przyjmował król rozmaite deputacye, między innemi deputacyę młodzieży handlowej i deputacyę tutejszych żydów. Ministrem sprawiedliwości zamianował król adwokata Perę Maxymowicza. Był on wczoraj na audyencyi u króla i przedłożył mu listę skazańców, których ułaskawić należy. Wszyscy przestępcy polityczni otrzymać mają ułaskawienie, nadto pewna liczba więźniów zasądzonych za pospolite zbrodnie. Nowego ministra spraw zagranicznych Nikolicza spotkał cios bolesny nazajutrz po nominacyi. Umarła mu bowiem matka, a w ciągu ostatniego miesiąca umarło mu czworo dzieci.

W Niszu próbowali liberałowie wywołać bójkę z radykałami, policya jednak zapobiegła awanturze.

Dziennik *Videlo* obwinia sekretarza przy poselstwie serbskiem w Paryżu, Mikołaja Risticza, syna byłego rejenta, o sprzeniewierzenie listu pieniężnego, i wzywa rząd, aby wytoczył mu śledztwo karne.

Osławionego ajenta rosyjskiego Piotra Uzelacza, agitującego w Bośnii, wydaliła policya z całej Serbii.

Rzym 22 kwietnia. Król Humbert przyjmował wczoraj pełnomocników obcych monarchów, którzy składali mu gratulacye. Po audyencyi u króla udali się pełnomocnicy złożyć życzenia królowej.

Cesarz niemiecki odbył wczoraj przed południem przejażdżkę konną, poczem zwiedzał osobliwości miasta. Po południu udali się cesarstwo niemieccy, królestwo włoscy, tudzież wszyscy książęta włoscy i obcy na pole wyścigów, gdzie odbył się wielki bieg „Derby“. Publiczności zebrało się na placu wyścigów co najmniej 70.000 osób. Publiczność witała monarchów bardzo serdecznie. Wieczorem odbył się w pałacu królewskim obiad familijny, następnie zaś galowe przedstawienie w teatrze.

Arcyksiążę Rainer zwiedzał wczoraj Panteon i wystawę sztuk pięknych.

Spezzia 22 kwietnia. Parowiec Lloyda „Amphitride“, na którym książę bułgarski z żoną odbywa podróż poślubną, odpłynął do Warny. Nowożeńcy zatrzymają się podobno kilka dni na Malcie i w Konstantynopolu.

Ferrara 22 kwietnia. Umarł tu kardynał Giordani.

Florencya 22 kwietnia. Stambułow, Grekow, tudzież prezes sobrania Petkow, odjechali wczoraj do Wenecyi.

Berlin 22 kwietnia. Cesarz Wilhelm nadał księciu Genui wielki krzyż komandorski domowego orderu Hohenzollernów, księciu Aosty order czerwonego orła, hrabiemu Turynu wielki krzyż orderu czerwonego orła, a księciu Abruzzów order czerwonego orła pierwszej klasy.

Wiedeń 22 kwietnia. Dziś odbędzie się znów wspólna konferencya ministrów celem ułożenia budżetu wspólnych wydatków na rok 1894. Obaj ministrowie obrony krajowej nie brali udziału we wczorajszej konferencyi. Po południu konferował Weckerle z hr. Kalnokym i z Kallayem.

Londyn 22 kwietnia. W izbie niższej oświadczył wczoraj Gladstone, że zamierza szczegółową debatę nad bilem o samorządzie Irlandyi wyznaczyć na 4 maja.

Rzym 22 kwietnia. Cesarstwo niemieccy, królestwo i obcy książęta byli wczoraj na galowem przedstawieniu w teatrze „Argentina“. Dawano „Falstaffa“ Verdiego. Podczas przyjazdu i odjazdu monarchów publiczność urządziła im wspaniałą owacyę.

Sofia 22 kwietnia. Eksarcha bułgarski wysłał telegraficznie życzenia księciu Ferdynandowi z powodu jego zaślubin. Do faktu tego przywiązują w Bułgaryi wielką wagę.

Lieverpool 24 kwietnia. Umarł tu hr. Derby.

Londyn 22 kwietnia. Izba gmin przyjęła 347 głosami przeciw 304 w drugiem czytaniu bill o samorządzie irlandzkim.

Windsor 24 kwietnia. Aresztowano tu księżnę wdowę Sutherlandową.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 kwietnia 1893

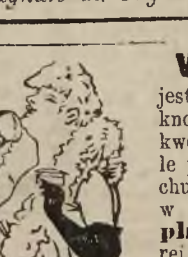
HOTEL FRANCUSKI. Hrabia K. Dzieduszycki z Martynowa. B. Skibniewski z Balic. S. Brysiewicz z Turki. W. Marmorossowa z Karowa. W. Obertyńska z Łetewczyc. Dr. Z. Pelczar z Krakowa. R. Appelt z Warnsdorf. J. Schmid z Wiednia. E. Grossmann z Neuhabl. W. Tallian z Wiednia. R. Bleier z Wiednia. A. Schwarz z Wiednia. C. Reinisch z Wiednia. J. Peteles z Pragi. C. Bergmann z Drezna.

HOTEL ZORZA. R. Truskolaska z Płonnego. S. Kowalski z Birczy. J. Paygert ze Streptowa. St. Tustanowski z Żurowa. Z. Geppert z Starego Miasta. Dr. K. Milota z Wiednia.

HOTEL METROPOLE. Ajwasowa z Tuczęp. Treter z Topolnicy. Juchnowicz z Trościańca. Paryszko z Rosyi. Rubinstein z Paryża. Blaki z Juszkowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22. Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	344·50	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	55·80	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	403·—	Akcye tyton.	183·25
Anglobanki	153·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·90
Uniony	262·—	Elbethale	339·75
Ludwiki	219·50	Landerbanki	256·10
Nordbany	297·—	Renta zł. węg.	115·80
Lombardy	112·25	Bankvereiny	124·60
Losy tureckie	51·50	Węg. renta p.	95·20
Staatsbahny	307·50	Ruble	1·27·50
Czerniowieckie	264·—		

Usposobienie martwe.





L. 928.

KONKURS.

Magistrat m. Bełza rozpisuje niniejszem konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 400 złr, aw. i wolnością odbywania praktyki weterynarskiej.

Otrzymanie prawa oględzin na stacyi kolejowej tutejszej, która przynosi roczny dochód około 200 złr. nie jest wykluczonem. Wyznaczona płaca będzie po dwu letniej zadowalającej służbie do rocznych 500 złr. podniesiona a prowizoryczna posada na stałą zamieniona.

Obiegający się o tę posadę winni podania swe najpóźniej do 1 Maja rb. do Magistratu wnieść i takowe dyplomem weterynaryjnym i ostatniem świadectwem zajęcia zawodowego, tudzież metryką urodzenia udokumentować. 1026 3—3

Bełz dnia 11 kwietnia 1893.

A. Miłkowski.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.